

— Stanisławie! Stachu! — Dłoń zwinął w trąbkę przy ustach: — Jest tam gdzie pan Stanisław?

Z ogrodu odezwał się głos młody: — Jestem... jestem...

Pan Edward wesa podkręcił i znów zatarł ręce: — Chodźże tu, chłopcze, do mnie co prędzej...

Tuż pod werandą zabrzmiało: — Już idę...

— Pójdź do mnie, mój Stachu — mówił spieszenie pan Niwiński, wracając do stołu — niechże cię uściskam, chłopcze kochany...

W tej chwili zabieliła się na werandzie letnia bluza studenta politechniki warszawskiej. Do pokoju wbiegł rzeźko, pełen życia i zdrowia, młodzieniec dwudziestoletni — popielaty blondyn z jasno-piwnymi oczyma, o przedziwnie pięknych, złotych odblaskach...

— A cóż tam takiego? — pytał już od progu Stanisław Czerski, podchodząc do gospodarza.

— Chłopcze drogi, niechże cię uściskam... — I ręce wyciągnął do młodego wychowanka swego, który go w ramię całował serdecznie.

— Ale cóż to takiego? Widzę, że coś bardzo radosnego dla drogiego pana...

Pan Edward usiadł przy stole, chustką odganiając muchy.

— Dla ciebie to, Stachu, nie dla mnie, nowina tak radosna i tak szczęśliwa, jakiej po dziś dzień nie miałem dla ciebie jeszcze ani razu...

Czerski otworzył oczy szeroko, siadając: — Ginę z ciekawości.

— Urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą!

— Dotychczas nie zauważyłem tego...

— A jednak, krótko mówiąc, masz chłopcze szczęście! Szalone szczęście!... W naszym bowiem społeczeństwie... doprawdy, na palcach policzyć można takie zdarzenia...

Czerski, wpatrzony w pana Edwarda, kręcił się niecierpliwie na krześle...

— Jakież zdarzenia? — pytał zdumiony. — O niczem nie wiem, co mnie spotkało...

— Tembardziej tedy cieszę się z tego, iż ja właśnie mogę ci to zakomunikować, drogi Stanisławie...

— Otóż, uważasz... List dzisiaj dostałem od poczwiwego Młockiego ze Szwajcarii...

— Jakkolwiek mnie to ma podobno dotyczyć, przyznam się panu, iż nazwisko Młockiego jest mi obce. Może słyszę je nie po raz pierwszy, może mi kto kiedy wspominał co o jakim Młockim, ale w tej chwili nic mi to nazwisko nie mówi...

— Zaraz powie ci ono bardzo wiele. Uważasz... Apolinary Młocki był najlepszym przyjacielem moim i nieboszczyka ojca twego... Ciebie znał chyba dzieckiem maleńkiem. Może w kołysce zaledwie, bo nie musiałeś mieć więcej nad dwa, trzy lata, kiedy Młocki z kraju